

"Bądźmy uczniami Chrystusa - wprowadzenie"

2 grudnia 2007

konferencja ks. St. Szczepańca

Piękne są ideały nakreślone w Statucie Bractwa św. Zofii. Przypominanie ich sobie co roku chyba jakoś odświeża pragnienie dążenia w tym kierunku i realizacji. Tu jest zawsze forma realizacji Ewangelii.

Zgodnie z zapowiedzią, kontynuacją czy też ukierunkowaniem tego rozważania Statutów ma być temat roku, który dziś zaczynamy: "Bądźmy uczniami Chrystusa". Tak to biskupi sformułowali. Chciałem zacząć od cytatu z wypowiedzi księdza E. Stańka i księdza H. Witczyka z programu na ten rok "Bądźmy uczniami Chrystusa" jako wprowadzenie:

"Temat jest szeroki i zasadniczo wszystko można w nim odnaleźć. Ale żyjemy w świecie, w którym większość nie chce być uczniem. Marzy o tym, by się wyrwać ze szkoły, by już do niej nie chodzić. Mit dorosłości oczarował współczesnego człowieka i podciął korzenie samej Ewangelii. Ona bowiem jest szkołą i jeśli nią przestaje być, znika.

Być uczniem Jezusa to zdecydować się - świadomie i dobrowolnie - na to, aby On był Mistrzem, a ja uczniem do końca życia, do ostatniego uderzenia serca. Więcej, nawet po śmierci nie chcę przestać być Jego uczniem! Chcę, by On został moim Mistrzem na wieczność. Albowiem doskonalenie naszej miłości dokonuje się zawsze według wzoru Jezusa. Pierwszym więc celem pracy duszpasterskiej w roku 2007/2008 będzie próba uświadomienia wiernym potrzeby i radości bycia uczniem Jezusa. To łączy się ściśle z odpowiedzią na postawione wyżej pytania.

Trzeba dokładniej przeanalizować ów mit dojrzałości stojący u podstaw światopoglądu współczesnego człowieka. Trzeba dojrzeć w nim ukrytą ucieczkę od odpowiedzialności. Uczeń bowiem odpowiada przed nauczycielem czy mistrzem, tymczasem już gimnazjalista, poczytuje sobie za krzywdę traktowanie go jako ucznia. Dojrzałość jawi się więc jako wolność od tej odpowiedzialności. Trzeba dostrzec mechanizmy współczesnej szkoły zbudowane na tym micie. Trzeba dostrzec ich obecność w wychowaniu rodzinnym, zawodowym, społecznym. Jakże wiele trudnych problemów się tu wyłania. Część z nich można właściwie ocenić dopiero po dostrzeżeniu owej niechęci do bycia uczniem. To tylko jedna z przyczyn bojkotu bycia uczniem przez współczesny świat, a jest ich znacznie więcej. Kaznodzieja i duszpasterz podejmując temat: Bądźmy uczniami Chrystusa winien te przyczyny dokładniej przeanalizować. Bez tej analizy owoce pracy będą marne."

To jedna ocena, jedno spojrzenie - człowiek nie ma ochoty być uczniem, owoce będą marne. Czy w ogóle bierzemy się do tej roboty? Czy ten temat rzeczywiście tak się przedstawia dzisiejszemu człowiekowi i czy istnieje równoczesne pragnienie, żeby znaleźć mistrza? Pragnienie, żeby znaleźć mistrza w jakiejś dziedzinie. Ktoś imponuje w dziedzinie sportu. Dzisiaj słyszymy, że jest w Polsce "małyszomania", że wszyscy są zapatrzeni w Małysza. Jest mistrz i mistrz potrafi porwać. Jeśli jest w muzyce mistrz, jeśli jest w teatrze mistrz, jeśli jest w dziedzinie na przykład naukowej, to na pewno on imponuje i właściwie człowiek chce mieć mistrza. Czy chce mieć także mistrza życia duchowego, mistrza modlitwy, mistrza choćby tego, co przed chwilą było czytane w Statutach: mistrza ubóstwa, posłuszeństwa, czystości, mistrza zatroskania o drugiego człowieka, miłości Boga i bliźniego?

Może rzeczywiście punktem wyjścia do tych wysiłków tegorocznych (mamy je podjąć w kolejnych Dniach Skupienia) jest jakaś analiza stanu dzisiejszego, mojego stanu, mojej niechęci i mojej chęci, bo może dominować u kogoś niechęć: "nie wiem, co to znaczy w tym wieku dorosłym być uczniem, nie mam żadnej ochoty iść do jakiejś szkoły i czegoś się uczyć, zupełnie mi to nie odpowiada i w takim czymś się nie odnajduję". A może być równocześnie z tą niechęcią i jakimś oporem jeszcze głębsze pragnienie, że bez mistrza sobie nie poradzę.

Że wtedy człowiek tak trochę się błąka. Nie ma tego sprecyzowanego ideału, który mu powie, że to naprawdę jest realne, że da się osiągnąć jakieś wyżyny, jakieś szczyty, coś więcej niż przeciętność. W wymiarze życia duchowego może się to kojarzyć z tym, że taki człowiek, taki mistrz, taki ktoś niezwykle musi być bardzo znany, to jest ktoś, o kim gazety piszą. Bo dzisiaj jak nie piszą o czymś gazety albo w telewizji nie mówią, to się może wydawać dla współczesnego człowieka, że to jest niegodne uwagi, że to za mało żeby się tym interesować. I pewnie telewizja nam nie pokaże mistrzów życia duchowego, mistrzów świętości, chyba, że wydarzy się coś spektakularnego.

Kiedy snulem refleksję właśnie nad tym aspektem zagadnienia, to wydawało mi się na pewnym etapie, że można by skończyć to wprowadzenie i podjąć raczej dyskusję niż kontynuować wykład czy referat, czy konferencję, czy rozważanie, czy cokolwiek innego, żeby się bardziej zorientować, w którym miejscu trzeba mówić. Czy w miejscu budzenia pragnienia, bo go nie ma, czy w miejscu rozwoju pragnienia, bo ono jest? Nie wiem, czy mamy rozmawiać, czy zostawimy to na później. Teraz dokończę wątek od strony takiej jak sobie to ułożyłem...

Osobiście odbieram to tak, że jest we mnie równocześnie chęć i niechęć. Ale dominuje zdecydowanie chęć. Chcę mieć mistrza, chcę się uczyć. Wydaje mi się, że jak mi lat przybywa, to mam wrażenie, że jest coraz więcej rzeczy, których bym się chciał nauczyć szczególnie właśnie od Chrystusa. A jeśli człowiek od Chrystusa nie chciałby się czegoś nauczyć, to można wyciągnąć daleko idący wniosek: Kim właściwie ten Pan Jezus jest, że On niczego człowieka nie może już nauczyć? Bo ja się od Niego już wszystkiego nauczyłem, czego mogłem się nauczyć. Albo też, to, czego On chce nauczyć, nie jest dla mnie atrakcyjne, nie dość atrakcyjne, albo nie dość pod ręką, albo nie dość realne, albo jakieś... Gdzieś jest przeszkoda. Gdzieś jest jakaś sytuacja, w której zachwycenie się Mistrzem, zauważenie Chrystusa tak bardzo osobiście, Tego, który jest Mistrzem, za którym człowiek idzie krok w krok... że lata mijają i choć człowiek uczy się jakoś, stale coś czyta, stale się nawraca, stale idzie do spowiedzi, przeżywa rekolekcje, ale w jakimś wymiarze jest to, o czym mówiła wczorajsza Ewangelia, w ostatni dzień roku liturgicznego: "Uważajcie, aby wasze serca nie były ociążałe." Że jest to taki uczeń kombinator, ociążały uczeń, który się uczy może, nie ucieka wprost z tej szkoły, ale to nie jest uczeń z pierwszej ławki zapatrzony w Mistrza. I nie tylko w sensie słuchania Jego nauki, ale to, co jest specyfiką Jego uczenia, to jest uczenie życia. W tej szkole Jezusa, w której On miał apostołów i uczniów, w zestawieniu z innymi szkołami np. rabinacką albo ze szkołami tamtego czasu o podobnym charakterze, w tej szkole było o wiele mniej tego szkolnego uczenia, tej szkolnej atmosfery, a o wiele więcej było czegoś, co ujmuje się słowami Pójdź za Mną: uczenie się życia, rozwój w człowieku tych najgłębszych potrzeb wartości, pragnień, aż do zdolności oddania życia za kogoś, pójścia na krzyż. Dać wszystko, co człowiek ma i co posiada, i że to właśnie jest tą specyfiką między innymi czegoś, co w Ewangelii wprost szkołą się nie nazywa, ale jest pojęcie uczeń jako jedno z najczęstszych i kluczowych terminów, który tam jest używany.

Powiedzmy, że to wstępne pytanie: czy chcę być uczniem, jestem uczniem, czy słowo uczeń jest dla mnie bliskie, czy też nie. Czy we mnie walczy jakoś albo rośnie jedno i drugie. Raz chcę, raz mniej chcę. Raz się przykładam, raz się nie przykładam. Z tym pójdziemy na adorację i to jest jeden z tematów na początek roku. Im bardziej człowiek zapragnie tego, żeby nauczyć się czegoś od Jezusa, naprawdę się nauczyć czegoś, to przez lata może lepiej zrozumieć, czego właściwie chce się nauczyć. Co się już nauczyłem, już umiem, jakoś umiem, a czego się nie nauczyłem, zupełnie nie umiem i nie idzie mi. Nie, żebym nie wiedział. Słyszałem sto razy, ale nie umiem. Dlatego chcę się dalej uczyć i to gorliwiej się uczyć. I to uważniej się uczyć, i to mądrzej się uczyć. I to uczyć się tak abym się nauczył. Nie tak, żebym się uczył i uczył, ale się nie nauczył.

Patrząc z takiej perspektywy wstępnej na Ewangelię, trzeba zauważyć, że Pan Jezus powołując tych, których my nazywamy apostołami, mówił do każdego z nich, w liczbie pojedynczej: Pójdź za Mną. Pan Jezus w różnych kontekstach powtarza: Kto chce iść za Mną, Kto chce być Moim uczniem... Jeśli chce być Moim uczniem, to ma nieść krzyż za Mną. Jeśli chce być Moim uczniem, to ma robić to, co Ja robię, myśleć jak Ja myślę. Uczyc się tej postawy, którą Ja posiadam. I tutaj jest gdzieś w życiu człowieka takie doświadczenie, że albo jednorazowo, albo tak stopniowo trzeba usłyszeć to, że Jezus stanął przede mną i powiedział: Pójdź za Mną. Odkrycie tego wezwania w przypadku wielu ludzi, to odkrycie wezwania, to zaproszenie, ma charakter nawrócenia. Człowiekiem wstrząśnie coś, tak doświadczy tego wezwania, tej obecności, że przed nim stanął Pan Bóg, że przed nim stanął Chrystus i powiedział Pójdź za Mną, że człowiek coś ważnego w swoim życiu zmienia, że człowiek zaczyna z inną gorliwością i w inny sposób, zupełnie z innym rodzajem zaangażowania iść za Chrystusem. To odkrycie powołania, odkrycie wezwania niekoniecznie musi mieć charakter jednorazowego nawrócenia. Ale chyba jest w stanie człowiek, patrząc na swoje życie, na minione lata, szczególnie jeśli tych lat już trochę ubyło, dostrzec czy te lata uskładały się na tę świadomość, ta ilość przeżyć, czy uskładała się na tę świadomość, że ja poczułem się osobiście wezwany Pójdź za Mną. Na miarę Piotra, na miarę Jakuba, na miarę Jana, na miarę innych, którzy tam w Ewangelii się pojawiają.

Zapewne słyszeliśmy określenie: "Przyjąć Chrystusa jako Pana i Zbawiciela". Nieraz się zastanawiałem jak to funkcjonuje. Czy przypisuje się jednorazowym wydarzeniom to, że ktoś będąc np. w szkole średniej na jakimś etapie swojej formacji przyjął Chrystusa jako Pana i Zbawiciela, i że jego życie się radykalnie zmieniło? Ale to nie tak działa, bo wtedy takie wydarzenie musiałoby być większe np. niż bierzmowanie albo komunია święta, kiedy przecież dokonuje się interwencja Boga w życie człowieka o zupełnie innym charakterze. W każdym razie, w samym tym wstępnym przypomnieniu dotychczasowych doświadczeń, powrocie do pytania czy czuję się wezwany, czy Chrystus stoi przede mną osobiście, czy to jest Ktoś, Osoba, za którą człowiek chce iść, pojawia się w tym pojęciu bycia uczniem czy bycia z Jego strony nauczycielem nie typowo szkolny obraz nauczyciela, który z geografii z czegoś chce nauczyć i wymaga - umiesz, dostajesz piątkę albo też inną ocenę. Tu pojawia się główne słowo: Chcesz być uczniem? - Pójdź za Mną. Wzywam cię - Pójdź za Mną. Człowiek staje się uczniem, gdy słyszy - Pójdź za Mną. Chrystus czyni człowieka uczniem mówiąc mu - Pójdź za Mną. To słowo jest tutaj kluczem i to słowo jest nazwą, i to słowo jest treścią, i to słowo jest kierunkiem, i to słowo nas niewątpliwie wprowadza w taki właściwy kierunek bycia uczniem Chrystusa, to znaczy naśladowania, pójścia za Nim.

Kiedy popatrzymy na tę rzeczywistość, na ten opis bycia uczniem z perspektywy Ewangelii św. Jana, to tu odkryjemy jakby jeszcze większą głębię. Dlatego, bo on się jeszcze częściej niż inni ewangeliści posługuje określeniem bycia uczniem, a o sobie najczęściej mówi Uczeń, którego Jezus miłował. Siebie najczęściej nazywa uczniem. A przecież Jan pisze tę Ewangelię w bardzo późnym wieku życia. I to, co on mówi właśnie w tym wieku, widocznie tak przeżywał przez całe życie. Już lata minęły od śmierci Jezusa, lata minęły od jego młodości, przeżywał ten czas z Chrystusem w swojej młodości, był jednym z najmłodszych apostołów, jeśli nie najmłodszym. Natomiast pisze Ewangelię pod koniec życia i siebie nazywa uczniem. Być uczniem. A to być uczniem w przypadku św. Jana, to idzie nie tylko w kierunku "Być z Nim, z Jezusem, iść za Nim", ale jak tu "być w Nim". Dla niego to zjednoczenie z Jezusem, z Mistrzem sięga największej głębi osobistej, tego osobistego zjednoczenia, tego osobistego zakochania, zamieszkiwania w Jezusie, w Jego sercu, w Jego przestrzeni życia.

W tym kontekście warto przypomnieć również, w jakim sensie niewiasty, które towarzyszyły Jezusowi stanowią tak samo grono uczniów. Na przykład komentatorzy pokazują, że to sformułowanie, które jest użyte w Ewangelii, że one towarzyszyły (było ich

tam trochę) Jezusowi, że greckie znaczenie tego słowa jest podobne jak pójść za mną, pójść za nim, że właściwie to jest w źródłosłowie to samo. Dzisiaj, i papież Benedykt XVI w książce "Jezus z Nazaretu", i inni komentatorzy, w to grono uczniów (dzisiaj to nie jest żadna nowość, żadna tajemnica) włączają kobiety, że to jest całe grono uczniów. A gdy przychodzi czas krzyża, okazuje się, że na Golgocie najwięcej jest właśnie kobiet. Przychodzi czas zmartwychwstania, to pierwsze przy zmartwychwstaniu są kobiety, one są pierwszymi apostołami. Pierwszymi posłanymi do apostołów są kobiety, więc okazuje się, że w tym wymiarze "bycia przy" "bycia z" "pójścia za" lepiej się sprawdziły w tym przypadku niż mężczyźni. Do przeżywania bycia uczniem jako "pójście za" "trwanie przy", jako "bycie z", naśladowania, wszyscy jesteście zaproszeni i do tego wezwani.

Wśród wszystkich uczniów, jakich Jezus miał, najlepszą uczennicą była Jego Matka. Będąc Matką, jako matka w dzieciństwie wszystkiego Go uczyła, bo był prawdziwym człowiekiem i wszystkiego musiał się uczyć. Musiał się uczyć modlić, musiał się uczyć chodzić, musiał się uczyć mówić, wszystkiego się musiał uczyć i Ona Go uczyła. Natomiast przychodzi wiek dwunastu lat i jest takie wydarzenie w Świątyni, które Ją zaskakuje, św. Józefa również, gdy po znalezieniu mówi: "Jak to, nie wiedzieliście, że Ja powinienem być w sprawach Mojego Ojca?" Być może, że to jest także sygnał, że ten dwunastoletni Jezus ma już taką świadomość, kim On jest, że już coraz bardziej dominuje w Jego życiu, w relacjach Jezus - Maryja, to, że On uczy, On stawia pytania "Nie wiedzieliście?". I myślę, że chociaż jest powiedziane w Ewangelii "I wrócił z nimi do Nazaretu i był im poddany", relacje rodzinne były zwyczajne, to tu jest jakiś sygnał, że w miarę jak lata upływały, to również na przestrzeni życia rodzinnego w Nazarecie Ona się stawała uczniem, Ona się uczyła spraw Ojca, Ona się od Niego uczyła interpretacji Biblii. Jeśli czytali razem Pismo Święte i razem odmawiali psalmy, to pytanie ze świątyni "Nie wiedzieliście?" może jakoś sugerować sto innych pytań postawionych w domu "A jak to rozumiesz?" i wtedy się okazuje, że Pan Jezus to lepiej rozumie, bo nikt lepiej nie rozumie i to już w młodym wieku.

Wśród tekstów papieskich jest też taki tekst o dzieciństwie Jezusa i o tym wzrastaniu Jezusa w Nazarecie. Jeden z nich pokazuje rozwój człowieczeństwa Jezusa, że autorem tego człowieczeństwa jest najpierw Duch Święty, a później Maryja. Piętno na Jego człowieczeństwie wycisnął przede wszystkim Duch Święty, bo On Go formował, ale piętno na Jego człowieczeństwie wycisnęła Maryja, bo była Jego Matką. Jego człowieczeństwo nosiło na sobie Jej cechy. Była dla Niego Matką, ale w miarę upływu czasu, coraz bardziej była Jego uczennicą. I kiedy Pan Jezus w publicznym już nauczaniu wypowiada te słowa: "Kto jest Moją matką? Którzy są Moimi braćmi?" to mówiąc, iż ci, którzy pełnią wolę Ojca, ci są Moimi braćmi, ci są Moją matką, ci są dla Mnie najbliższymi, to oni są Moją rodziną, oni są tymi, którzy Mi życie dają, są Moją matką, bo pełnią wolę Ojca. I wtedy w komentarzu np. w encyklice "Redemptoris Mater" o Matce Bożej papież pisze m.in. tak: "Czyż Maryja nie jest pierwszą spośród tych, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je? Czy nie powiedziała na początku 'Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa.'. Przez wiarę słuchała w dalszym ciągu i rozważała to słowo, które stawało się coraz przejrystsze w sposób przekraczający wszelką wiedzę samoobjawienie się Boga żywego. Maryja Matka stawała się w ten sposób poniekąd pierwszą uczennicą Syna, pierwszą, do której On zdawał się mówić Pójdź za mną wcześniej, niż wypowiedział to wezwanie do apostołów czy kogokolwiek innego."

Tak daleko papież tę refleksję posuwa, gdy chodzi o odniesienie bycia uczniem również w sformułowaniu Pójdź za Mną, że Ona była pierwszą, którą Pan Jezus wezwał, by poszła za Nim. I to bym zostawił na zakończenie tej refleksji wstępnej, żeby zastanowić się nad tym: jestem, chcę być, nie chcę być, mam opór, żyję współczesnym czasem, ja tam się niczego już uczyć nie chcę, albo chcę być uczniem i w tym byciu uczniem zapatrzeć się w Maryję jako pierwszą uczennicę, jako pierwszą, która w inny sposób niż apostołowie

usłyszała Pójdź za Mną. Nie sformułował tego wezwania Pan Jezus do Niej w ten sposób, jak do apostołów, stając przed nimi, pojawiając się w ich życiu i mówiąc do nich Pójdź za Mną, ale to rosło, rosło w miarę upływu lat. Pierwszym znakiem tego jest sytuacja w Świątyni, gdy miał dwanaście lat, w którym mamy już taki wyraźny sygnał, że On przejmując pałeczkę, że On tutaj już występuje w roli tego, który Jej daje do myślenia, który Ją uczy, który stawia pytania. A bycie uczniem, to jest bycie również przed pytaniami, bycie nauczycielem to także stawianie pytań i niekiedy pytanie jest ważniejsze niż odpowiedź, której nie muszę od razu znaleźć.

Wczoraj mi ktoś tłumaczył, ale nie wiem czy to jest prawda, że teorii względności by nie wymyślono, gdyby ktoś nie postawił pytania "Co to jest czas?". Że takiego pytania wcześniej nie stawiano, bo co to za pytanie: "Co to jest czas?". A jak ktoś postawił pytanie "Co to jest czas?" no to wymyślił dziwne rzeczy. Niektóre pytania są szczególnie ważne. Bycie uczniem, to jest również chodzenie z pewnymi pytaniami, z którymi człowiek stara się zmierzyć, na które szuka odpowiedzi. Nawiązując do tego, że Maryja jest pierwszą uczennicą, wzorem ucznia, a równocześnie tą, która pomaga nam być uczniami, to Ona się troszczy o to, abyśmy czynili co On kazał - to jest Kana Galilejska, to Ona jest zawsze przy nas, byśmy Jej posłuchali, za Nim szli, w Niego się wpatrzyli. To Ona jest pierwszą stojącą pod krzyżem i my przy Niej uczymy się stać pod krzyżem. Właściwie nikt nas lepiej niż Maryja nie nauczył, jak przeżywać z Jezusem cierpienie. To, jak Ona przeżywała udział w krzyżu Jezusa, jest tutaj wzorem sposobu przeżywania krzyża, i nie tylko, wszystkich rzeczy, które Bóg nam dał.

Dopowiem jeszcze tę myśl, że będąc uczniem Jezusa, mamy drugiego nauczyciela, równocześnie w nas działającego, jakim jest Duch Święty. Jeśli słyszymy słowo Jezusa i do nas dociera, to okazuje się, że to jeszcze nie wystarcza. Na to, żeby to słowo człowiek potrafił przyswoić, żeby tym słowem się przejął, żeby to słowo wprowadził w życie, żeby to słowo go ukształtowało, to sobie nie poradzi sam. Otrzymuje nauczyciela wewnętrznego, który mu wewnątrz tłumaczy, niejako trawi z nim to słowo i to słowo go przemienia. Jest tu więc w tym wstępnym wejściu w temat również zaproszenie do modlitwy do Ducha Świętego, żeby był moim wewnętrznym nauczycielem, zaproszenie do Jezusa, żeby umiał słuchać to Jego słowo, wpatrzeć się w Jego przykład życia, który nam zostawił i zawierzenie się Maryi, żeby nas prowadziła.